

KULTURAŁKI



Wacław Krupiński

Skarpetki, czyli Huk w farsie

Ileż to niedowiarki rozmaite nakręciły się nosami, że po co, na co, komu to potrzebne, jeszcze jeden teatr w Krakowie... Nie będę im wypominał; niech się sami wstydzą, choć pewnie wstydu nie mają, jak szefowa „Wiadomości” TVP dokonująca prymitywnego wpisu na Twitterze po śmierci Wielkiego Twórcy... Cóż, jakie wiadomości, taka szefowa. Miłego oglądania, jak kto lubi...

Wracam do moich niedowiarków. Jakże niemiła była im wiadomość, że w Krakowie Teatr Variété powstaje. A ja się cieszyłem, i mam teraz w nagrodę – Tadeusza Huka jako dr. Geralda Drimmonda w farsie „Dziewczyna z plakatu”.

Tak już się bowiem w Krakowie porobiło, że dawne gwiazdy Starego Teatru – że przypomnę cudną Annę Polony w komedii „Arszenik i stare koronki” w Teatrze im. J. Słowackiego – po innych scenach biegają. W przypadku Huka to wręcz są podskoki, takie nożyce w powietrzu robione – z gracją i lekkością, bo też cała rola tego aktora to uosobienie finezji, wdzięku i klasy. Mistrzowskiej. Zatem brawa zbiera od pierwszego wejścia. Ot, starszy pan doktor, nieco roztargniony, nieco safandulowaty, obarczony niedostatkami słuchu, a na dodatek brakiem czarnych skarpetek, których zabiegany zięć nie kupił, a przecież za moment wszyscy mają udać się do kościoła na ślub wnuczki pana doktora – trzpiotowatej Judy (Katarzyna Ptasieńska). Skarpetki, niby banał, ale nie dla aktora, którego vis comica tak arcyprzednia. Zatem ogra je w tym spektaklu, jakby były konfekcyjną wisienką na torcie. Żałujcie reżyserzy, coście Huka jako aktora komediowego przez lata postrzecznie umieli! Ile miał on takich ról w macierzystym teatrze? Jakże niewiele. I jeszcze gościnnie z Anną Dymną w Bagateli – w „Po latach o tej samej porze”. Teraz tą rolą unosi „Dziewczynę z plakatu” wysoko. A farsa to bynajmniej gatunek nie łatwy.

Główny bohater, ów zięć (Jacek Wojciechowski), co skarpetek nie kupił, także ja-

kiś niezguła, a może za wiele spraw ma na głowie – bo tu ślub córki (do załatwienia hotel dla rodziców zięcia, kwiaty, no i te skarpetki), a tu kampania biustonoszy firmy „Perkins Staniki”. Nic więc dziwnego, że gdy niefortunnie uderzy się w głowę (jak na gamonia przystało), w majaku przeniesie się do lat międzywojnia minionego wieku, w czas tamtej muzyki, gwiazd owych lat z Fredem Astairem i Ginger Rogers na czele, a przy okazji objawi mu się piękna Polly (Magda Szczepanek), w której dojrzy girlszkę Perkinsa. I to ona do tej komedii pomyłek, roztargnień, gamoniowości wniesie nowe komplikacje, które ożywią spektakl, zwłaszcza w drugiej, lepszej, części. Bo skoro pojawiła już zjawisko – piękna zjawa, to muszą być rozmaite zaskoczenia i zwroty akcji. Bo Polly spr-

Rola Tadeusza Huka w Teatrze Variété to uosobienie finezji, wdzięku i klasy. Mistrzowskiej

wi też, że Bill Shorter (zabawny Paweł Kumiega), przyjaciel głównego bohatera, śmieiej będzie uwodził jego żonę – graną przez Katarzynę Galicę, która ładnie odnajduje się w tym przedślubnym galimatiasie.

Znakomicie i żartownie ubrała bohaterów Anna Sekuła (jej też jest scenografia), podkreślając ich cechy, co najjaskrawiej widać w kostiumie Iwony Bielskiej, która jako żona dr. Drimmonda także wnosi do spektaklu wiele sytuacji komicznych (a czuje się, że chciałaby więcej...). I jest jeszcze przerażony i zagubiony w tym zamęcie dostojny Charles Babcock – Aleksander Fabisiak, czyli mamy doborową trójkę ze Starego Teatru z lat bezpowrotnie minionych.

Całość misternie i szlachetnie wyreżyserował Janusz Szydłowski, inkrustując farsę Johna Chapmana i Raya Cooneya piosenkami i muzyką. Czy zrobił to bardziej z uwagi na muzyczny charakter prowadzonej przez siebie sceny, czy też chcąc uatrakcyjnić farsę (a mam wrażenie, że nie jest to najlepszy tekst firmowany przez mistrza Cooneya) – w sumie nieważne. Mając nowy teatr, Szydłowski raz jeszcze ambitnie (po „Legalnej blondynce”) chciał mieć rzecz w Polsce wcześniej nie wystawianą.

©P